



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50. na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabińej Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Z życia realisty, Obrazek przez Elżę Orzeszkową. (Dalszy ciąg). — Karolina Brontë (Currel bell). Ję życie i pisma (Dalszy ciąg) — W pałacu i w chatce
Powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg). — O Ubiorach.

Z ŻYCIA REALISTY

OBRAZEK

PRZEZ

Elżę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg).

Pobyt mój w mieście trwał dni kilka. Znalazłem tam dawnych przyjaciół rodziny naszej, którzy widzieli mnie niegdyś dzieckiem, i radzi byli ujrzeć młodzieńcem, — zawiązałem kilka nowych stosunków. z powodu prac fabrycznych, i wśród gwaru dużego miasta i natłoku interesów, odzyskałem zwykłą sobie trzeźwość umysłu i zupełną równowagę władz moralnych. Wyjechałem z Kijowa w tem zadawałajacem usposobieniu, orzeźwiony i wesół, rad że fabryka którą rządziłem, nabyła w prowincji najkorzystniejszego rozgłosu, że wychwalano doskonałość jej wyrobów, a przedsiębiorcy ubiegali się o jak największe zakupy horeckich sukien. Wróciłem do fabryki późno w nocy, i nazajutrz rano pojechałem do pana L., aby zdać mu sprawę z mojej podróży, i przedstawić mu kilka bardzo korzystnie zawartych kontraktów, jako niespodzianie prędkie owoce mojej pracy.

Dzień zszedł mi wesoło w prostym i serdecznym towarzystwie państwa L., i było już ku wieczorowi, gdy po raz pierwszy po całotygodniowej niebytności, obchodziłem sale fabryczne. Oprócz kilku drobnych asterków, które zresztą i przy mnie zdarzyć się mogły, nie znalazłem nic do zarzucenia. Pod-dyrektor i inni oficjalsi lubo nie odznaczający się szczególnymi zdolnościami, musieli być pilnymi w spełnianiu swych obowiązków i moich rozporządzeń, bo obejmując rządy fabryki, zapowiedziałem im, że za pierwszą niedbałość każdy z nich miejsce swe utracić może. Kończąc przegląd, wszedłem do sali, w której pracowały kobiety. Pierwszy przedmiot jaki wzrok mój uderzył, była Ulana, stojąca na przeciw drzwi przez które wchodziłem. Zapomniałem był o niej zupełnie, podróż, towarzystwo, interessa, zatarły w umyśle moim wrażenie, jakie wywarła na nią wiejska dziewczyna, i dopiero gdy znowu na nią spojrział, przypomniałem sobie i ją, i wypadek który mi najpierw dał ją poznać.

Obejrzałem się w koło, a niewidząc między pracującymi kobietami Maryjki, zbliżyłem się do Ulany i rzekłem:

— Jakże się ma wasza przyjaciółka, Ulano?

Znowu spostrzegłem że mówię do niej „wy“ Po stać i twarz dziewczyny, była tak nieokreślenie delikatna i poważna, że nie zdając sobie sprawy z tego, nie mogłem z nią być tak poufały jak z innemi.

Ułana, która póki nie przemówiłem do niej, trzymała wzrok utkwiony w obracające się koło maszyny, i zdawała się mnie wcale nie widzieć, na dźwięk mego głosu podniosła oczy, spojrzała na mnie krótko, przelotnie, i znowu na dawny punkt oczy zwracając, odpowiedziała:

— Lepiej, panicu.

— A dla czegoż ję tu niema? spytałem, poddając się mimowiednie chęci dłuższego rozmawiania z wieśniaczką.

Bo felczer nie pozwolił ję jeszcze iść do roboty, panicu, odpowiedziała nie zmieniając wcale kierunku spojrzenia, i nie przerywając swej pracy.

— A ty Ulano, zdrowa jesteś? spytałem, patrząc z rodzajem współczucia na blade usta i przezroczytą, ściągłą twarz dziewczyny, i zarazem zmuszając się do mówienia ję „ty“ aby różnię w mowie mojej nie spostrzegły inne robotnice.

— Niezupełnie panicu, odpowiedziała Ulana spokojnie i ciągle patrząc na mnie.

— Jaki! odrzekłem żywić może niż chciałem, nie jesteś zdrowa a pracujesz!

W tej chwili, zbliżyła się ku nam jedna z robotnic, w celu zdjęcia zawieszonego na desce pasma uprzedzonej wełny, — słyszała znać ostatnie słowa moje, bo ze śmiałością zwykłą ukraińskim kobietom, wmięszała się do rozmowy:

— Już to panicu, rzekła przedłużając umyślnie czynność swą około pasma wełny, Ulana żeby i umierała to i tak jeszcze poszłaby do roboty.

— Wy Katryno pewno nie dziwicie się temu, bo wiecie że nie ma komu pracować na mnie, spokojnie ozwała się Ulana, nie przerywając swej pracy, i ciągle patrząc na obracające się koło — ale w głosie ję czystym i dźwięcznym drgnęła tajona rzewność.

— Czy nie macie rodziców? spytałem.

Wielomówna Katryna ciągle zajęta niby swoim pasmem, niedała ję czasu do odpowiedzi.

— Oj panicu! mówiła kiwając głową, i ojciec i matka dzieckiem biedaczkę odumafl! tuła się to biedactwo całe życie po obcych ludziach!

Ułana zdawała się nie słuchać ubolewań towarzyski — cała zatopiona w swej pracy.

— I nie masz ani brata ani siostry? spytałem.

— Nie mam, odpowiedziała tak samo spokojnie jak w przód, tylko w głosie ję głębsza jeszcze była rzewność.

— Ale może jesteś bardzo chora, Ulano? rzekłem patrząc na bladą ję twarz — lepiejbyś już przestała dziś pracować.

— Ona, panicu, zawsze taka biała jak płótno i słaba jak słomka, ozwała się raz jeszcze Katryna. Lekki uśmiech okrążył blade usta Ulany.

— Taka już moja natura, rzekła z cicha.

Czułem że rozmowa moja z Ulaną, za długo trwała, i mogła zwrócić uwagę obecnych robotnic i oficjalistów. Nie chciałem jednak odejść, bo czekałem aby spojrzała na mnie. Z całej osoby, ję głos i spojrzenie wywierały na mnie wpływ najsilniejszy. Katryna nie śmiejąc już dłużej prowadzić ze mną rozmowy, odeszła na swoje miejsce ze zdjętem z deski pasmem wełny, a ja oparłem się o framugę okna i stałem jeszcze chwil kilka obok Ulany. Ale ona zdawała się mnie wcale niewidzieć.

— Ulano! ozwał się w końcu z lekką niecierpliwością w głosie.

Zawołana po imieniu, zwróciła głowę i spojrzała na mnie. Wzrok ję był zawsze równie spokojny, przezroczyty, w głębi źrenic błyszczący.

— Czego chcecie panicu? spytała.

— Jeżeli jesteś chora, rzekłem, możesz iść do swojej izby i odpocząć dni kilka — albo jeżeli chcesz przysię ci felczera?

— Dziękuję panicu, odrzekła już nie patrząc na mnie; felczera mi nie trzeba ani odpoczynku — nie jestem zdrowa, i nie jestem chora, — ot tak, jak zawsze! i pracować muszę, bo żeby nie pracowała, byłabym światu i ludziom ciężarem.

W tej chwili usłyszałem za sobą wesoły głos mężki.

— Od godziny już, po całej fabryce szukam cie panie Zygmuncie!

Obejrzałem się, i zobaczyłem pana L., który podawał mi swoją szeroką dłoń.

— Wybraliśmy się z moją Sońką na spacer, — pojedziesz z nami, nieprawdaż?

Po chwili, w towarzystwie obojga państwa L., przebiegałem konno szeroką równinę.

Gdy późno w wieczór wróciłem z tej przejażdżki, dzień pracy skończył się już w fabryce, i w wysokich murach panowało zupełne milczenie. Kiedym wszedł do mego mieszkania, nie zapaliłem lampy jakem to był zwykły czynić, ale usiadłem przy oknie, bo do pokoju mego z ogrodu płynęła piosenka, do brze mi już teraz znanym głosem śpiewana.

Długo słuchałem śpiewu Ulany, i czułem że tony jego płyną mi prosto do piersi, poruszają w niej dotąd nieznane lub przynajmniej tłumione głosy.

Od owego dnia codziennie bywałem w sali robotnic, niekiedy dwa razy na dzień tam szedłem przed innymi, a nawet przed sobą samym, wynajdując ku temu mnóstwo powodów. Maryjka wyzdrowiała zupełnie, i widziałem ją zawsze obok Ulany. Starali się zwykle obok siebie pracować, i zamieniały między sobą często spojrzenia lub krótkie słowa. W tych moich odwiedzinach, starałem się o ile można oddalać od siebie pod-dyrektora i innych oficjalistów, i sam jeden najczęściej wchodziłem do sali robotnic. Tam stawałem naprzeciw Ulany i wpatrywałem się w nią przez długie chwile, jak w piękny obraz. Ona zdawała się niepostrzegać tego wcale, ale Maryjka spoglądała na mnie często i uważnie. Raz gdy tak oparty o framugę okna, stałem pogrążony w tej milczącej kontemplacji, spostrzegłem, że szepnęła coś przyjaciółce, i Ulana podniosła wzrok na mnie.

Spojrzała i wnet spuściła oczy, ale nagły, karmidnowy rumieniec zalał twarz jej, czoło i szyję. Odtąd byłem pewny iż wiedziała o tem, że uwaga moja zwrócona była na nią — nie dostrzegłem jednak w niej najlżejszej zmiany. Inna dziewczyna wiejska znajdując się na jej miejscu, nie mogłaby zapewne wstrzymać się od zalotnego spojrzenia lub uśmiechu; ona przeciwnie zawsze jednostajnie spokojna, wyłączając pracę swoją zajętą, nie podnosiła nawet oczu gdy wchodził lub opuszczał salę, zdawała się nigdy nie spostrzegać że był koło niej. Raz przechodząc blisko, rzekłem jej przyjaźnie:

— Dzień dobry Ulano!

— Dzień dobry panie, odpowiedziała łagodnie, ale nie patrząc na mnie i nie przerywając roboty.

Innym razem spytałem:

— Jakże się masz Ulano?

— Dziękuję panie, jak zwykle — odrzekła i zwróciła się ku Maryjce prosząc aby jej podała jakieś potrzebne do pracy narzędzie.

Tak trwało dni kilka. Niecierpliwiła mnie marmurowa obojętność dziewczyny wiejskiej i zacząłem pytać samego siebie: dla czego tak bardzo zajmuje mnie ona? czem właściwie był ten pociąg jaki czułem do niej?

Kiedy po raz pierwszy zadałem sobie to pytanie, rozum mój odpowiedział mi sarkazmem:

— Wyraźnie robię się bohaterem sielanki! myślałem. Jestem na pięknej drodze do zostania Dafnisem czule rozkochanym w pasterce, i splatającym wianki z tymianku na skroń jej, pochyloną nad poetyczną czynnością dojenia krówek! Cóż może być wspólnego między tą nieoświeconą dziewczyną, a mną, człowiekiem, który nad wszystko miłuje umysłowe światło i przyrzekł życie swe oddać nauce i pracy?.. Nedoręczność!

Ale gdy tak sarkastycznie mój rozum realista, wyobrażenia przynosiła mi przed oczy, piękną, bladą twarz kobiecą, czarnymi otoczoną warkoczami, z bladoliljową opaską nad czołem.

— Ha! i cóż ztąd? myślałem, zrywając się niecierpliwie z siedzenia: piękna dziewczyna i basta! Ze czuję do niej pociąg, jest to rzecz bardzo naturalna i nie mam nad czem łamać sobie głowy! Chwilowa słabość! szaf zmysłów!

Po takich rozmyślaniach, wybiegałem z mieszkania i spotykałem niekiedy Ulaną samą jedną na dziedzińcu lub korytarzu — i dziwna rzecz! nie śmiałem zbliżyć się do niej z żadnym zuchwałym słowem, usuwałem się jej z drogi z takim zuszaniem, jakby to była kobieta z tej samej co i ja, towarzyskiej sfery. A gdy mijala mnie, szukałem jej spojrzenia i wymawiałem zaledwie krótkie „dzień dobry“ lub „dobry wieczór.“ Ulana przechodziła koło mnie spokojna i obojętna, krótko i z cicha odpowiadała na moje powitanie i nigdy prawie nie patrzyła na mnie; a jeżeli kiedy podnosiła spojrzenie, było ono krótkie, przelotne i nie odkryłem w niem nigdy, ani cienia zalotności lub innego wyrazu, jak zwykle jej zamyślenie i łagodność.

Codziennie o zmroku kiedy ukończone były prace fabryczne, siadałem u okna i czekałem śpiewu Ulany. Jeżeli wieczór pogodny był i ciepły, odzywał się on niekiedy z ogrodu i płynął wiosennym powietrzem niesiony, czysty i tęskny. Wychylałem się niekiedy przez okno, i sam niewidziany — widziałem u stóp muru siedzące na ławeczce Maryjkę i Ulaną.

Skrońmi przytulone do siebie, splatały się ramionami — Ulana śpiewała, a w przestankach słyszałem

stłumiony szepet dziewcząt, którego słowa nie dochodziły do mnie.

Pewnego dnia przyszedłem do sali robotnic, i jak zwykle stanąłem naprzeciw Ulany. Stała ona przy maszynie na zwykłym swoim miejscu, ze zwykłą obojętną postawą, nieco odosobniona od innych robotnic, bo nawet Maryjka pracowała dnia tego przy innej maszynie. Znać skończyła się już była dla mnie epoka milczącej kontemplacji, którą zadawałem sobie dotąd; poczułem żywą chęć rozmawiania z Ulaną. Zbliżyłem się do niej i po zamienieniu zwykłego „dobry wieczór“ spytałem:

— Czy to ty Ulano śpiewasz czasem o zmroku w ogrodzie?

Na twarz jej wytrysnął znowu silny nagły rumieniec, ale zniknął w mgnieniu oka.

— Ja panie, odpowiedziała; ale niewiedziałam... niewiedziałam...

— O czem nie wiedziałaś? spytałem, widząc że się waha z dokończeniem mowy.

— Nie wiedziałam że słyszyście jak ja śpiewam, może to wam przeszkadza...

— O nie! zawołałem żywo; owszem, ja lubię twój śpiew Ulano! a i ty musisz lubić śpiewać, bo piękny masz głos i mnóstwo umiesz piosenek.

— To jedyna moja radość panie, odpowiedziała; w piosence to tak całe serce wyśpiewać można, i smutek i wesołość.

— Alboż ty masz jaki smutek? spytałem, i czułem sam, że w głosie moim był dźwięk z serca idący. Ulana dosłyszała znać dźwięku tego, bo podniosła oczy, i tym razem patrzyła na mnie długo, a w spojrzeniu jej zamigotał niezwykle jakiś wyraz.

— Czy ja mam jakiś smutek! odpowiedziała z wolna po chwili milczenia: ja sierota panie, sierota od dziecka! — dodała i piękny głos jej zadrżał lekko.

W tej chwili nadbiegła Maryjka i zawołała na Ulaną aby poszła pracować do drugiej sali.

Odszedłem... wzruszony.

Wyraz: sierota — pierwszy raz boleśnie zabrzmiał w moich uszach, wymówiony bladymi ustami wiejskiej dziewczyny. Przypominałem sobie własny mój dom rodzinny i pełne wdzięku przepędzone w nim chwile, i pomyślałem, że biedna Ulana nigdy chwil takich nie miała. A jednak ciepło domowego gniazda, pieczyta matki i miłość braterska, kobiecie z miłą i włądą naturą, bardziej jeszcze potrzebne są niż mężczyźnie, który od lat dziecinnych hartuje się do twardych, surowych kolei życia. Przedstawiłem sobie, ile prac ciężkich, ile bolesnego zimna, doświadczać musiała to delikatne i słabe dziecko ludu wśród ludzi obcych, wiecznie pod strzechą cudzą. Żal mi się zrobił Ulany, żal serdeczny; ale po chwili zimny rozum przerwał te rozmyślanie moje, zaśmiał się z porywu wyobraźni i kazał mi pomyśleć: że nie jedna przecież Ulana była na świecie sierotą, nie jedna ona cierpiała między ludźmi, że zatem znowu nie było powodu do łamania sobie głowy! Usiadłem nad stołem zarzuconym papierami, i długo zostawałem pogrążony w chłodnych cyfrach rachunków. O zmroku jednak zbliżyłem się do okna i czekałem śpiewu, ale chociaż wieczór był piękny i ciepły, nie odezwała się piosenka Ulany — i przez następne wieczory, daremnie jej czekałem. Dziewczyna przestała śpiewać.

Byłbym to ja powodem tego? myślałem. Miałbym nieważnym słowem spłoszyć trwożliwą ptaszynę z pod okna mego?

Po kilku dniach znalazłszy ku temu sposobność, zapytałem Ulany:

— Czemu tak dawno nie śpiewałaś w ogrodzie?

— Nie miałam czasu panie, odpowiedziała żywo, jakby tę odpowiedź przygotowaną już miała. Wyczytałem jednak z wyrazu jej twarzy, że mówiła nieprawdę.

— Wieczorem zawsze czas masz, odrzekłem — może nie śpiewasz dla tego, że nie chcesz abym cię słuchał. — Ulana nie odpowiadała.

— Wy mnie widać bardzo nie lubicie, Ulano? — rzekłem znowu po chwili i pochyliłem się nieco, aby spojrzeć w twarz jej schyloną nad robotą.

Usta Ulany okrzyknął dziwny wyraz, był to jakby ból połączony z lekką dumą. W mgnieniu oka jednak twarz jej odzyskała zwykłą spokojność, i łagodnie ale obojętnie odrzekła:

— Za cóż jabym was panie nie lubiła? i cóż to może was obchodzić, czy ja was lubię albo nie? Ostatnie słowa poruszyły właśnie najdrażliwszą we mnie strunę. W istocie, dla czego zajmowała mnie

ta dziewczyna? Było to pytanie, które zadawałem sobie samemu codziennie, nie mogąc nań nigdy rozsądnej znaleźć odpowiedzi. Jak każdy zarozumiały człowiek, który przychodzi do uznania swojej w czemkolwiek niemocy, poczułem głuchy gniew i niecierpliwość, — zresztą oddawna już drażniła mnie niewzruszona obojętność Ulany.

Odwrociłem się od niej nagle, i wzrok mój upadł na grupę dwóch kobiet, które siły się podnieść z ziemi jakiś ciężar.

— Ulano, zawołałem gwałtownie i ostrym głosem: dla czego nie pójdziesz im pomóc? i ręką wskazałem jej kobiety na które patrzyłem.

Zwolna, nie patrząc na mnie, bez najmniejszej oznaki zdziwienia lub urazy, Ulana postąpiła ku wskazanemu miejscu, i drobnymi rękami ujęła ciężki wór, próbując go podnieść i włożyć na ramiona towarzyszek. W chwili gdy czyniła to wysilenie, delikatna jej postać zgięła się boleśnie, silny rumieniec pokrył twarz i czoło a lekki, szybko stłumiony jęk wyrwał się z piersi. Na widok ten, ogarnął mnie żal i wyrzut sumienia, szybko poszedłem do grupy kobiet, łagodnie usunąłem na stronę Ulaną, i sam podniosłem ciężar, poczem szybko opuściłem salę, nie rad z siebie, z Ulany i z całego świata.

I jeszcze przeszło dni kilka, odwiedziły moje do sali robotnic powtarzały się codziennie — choć codziennie też powracając do mieszkania swego przyrzekałem sobie, że nie prędko już tam pójde, i wtedy tylko gdy zobaczę rzeczywistą tego potrzebę. Kiedym myślał o Ulanie, czułem do niej rodzaj urazy, rodzaj głuchego gniewu, za to że tak mało zwracała na mnie uwagi — za to, że nawet śpiewać przestała do-wiedziawszy się że ja słucham jej pieśni. Ale gdy tylko ją zobaczył, blada i piękna jej twarz rozbrajała mnie zupełnie, i znowu patrzyłem na nią ze współczuciem i nieznanem mi dotąd rozręzieniem.

Od dnia, w którym rozdrażniony jej obojętną odpowiedzią, tak się uniosłem, że ostrym słowem zraniłem biedną dziewczynę, i dałem jej rozkaz, którego spełnienie było nad jej wątłe siły, nie przema-wiałem do niej wcale. Co chwilę tylko znajdowałem pretekst znalezienia się obok niej; nigdy według mnie maszyna przy której pracowała nie funkcjonowała dość dobrze; nigdy robotnice obok niej pracujące nie spełniały swych roboty wedle mego życzenia, tak że obecność moja ciągle tam była potrzebna. To oglądałem koła, to poprawiałem sprężynę, to czyłem lub napominałem robotnice, a zawsze wszystko to zdarzało się tuż niedaleko Ulany. Byłem pewny, że pod-dyrektor i oficjaliści zanadto przyzwyczaili się do widzenia mnie ciągle czynnym i wchodzącym w najmniejsze szczegóły fabryki, aby ich dziwić mogła ta moja manja doskonalenia wszystkiego w sali robotnic. Zresztą zachowywałem dość przytomności umysłu, aby jak można najlepiej pokrywać moje wyłączne zajmowanie się Ulaną. Ale najmniej ze wszystkich widzieć, najmniej ze wszystkich słyszeć, zdawała się ta właśnie, która była celem tych zabiegów moich, powodem faryzeuszostwa mego względem ludzi i siebie samego. Tak, względem samego siebie byłem pełnym wybiegów faryzeuszem, dziwaczne psychologizmem zjawiskiem, które jak mogło istnieć, dziś już nie pojmuję. Za każdym razem, gdy miał wchodzić do sali, w której pracowała Ulana, przekonywałem sam siebie jak najmocniej, że nie dla niej tam idę, kazałem sobie być pewnym że ani myślę o niej, że nawet niewiem z pewnością czy ona się tam znajduje, — dopiero, gdy wychodziłem z sali robotnic, i gdy wszędzie gdzieś się tylko obróciłem, między oczami memi i tem co mnie otaczało, zawisała w powietrzu twarz Ulany, przyznawałem się przed sobą, jak maledo na gorącym uczynku złapaną, że byłem tam dla niej.

Nazajutrz rozpoczynało się to samo.

A ona, jakby nie wiedziała wcale o egzystencji mojej; marmurowo spokojna, stała zajęta zawsze pracą swoją, z oczami wpatrzonymi w maszynę, nie podnosząc spojrzenia gdy wchodziłem, nie oglądając się gdy opuszczał salę, zając się nie słysząc nawet mego głosu, kiedy chcąc zwrócić jej uwagę, rozmawiałem z innymi.

(d. c. n.)

Był to ostateczny cios, z pod którego Bramwell już niepowstał. Śmierć chyba wyleczyła go z namiętności, gdyż do ostatniej chwili nosił na piersiach listy swojej kochanki. Szukał pociechy w wódce i opium. Zabroniono sprzedawać mu tych trucizn, lecz potrafił wszelką czujność omylić, i tysiące sposobów ich nabycia wynajdywał. Dostawszy pieniądze, wymyślał się skrycie i szedł szukać zapomnienia w jakiejś bliskiej szynkowni. Wtedy to dostał *delirium tremens*, a że sypiał w jednym z ojcem pokojów, zapowiadał nieraz w przystępie obłędu, że na-

zajutrz znajdą w łóżkach dwa martwe trupy. Córki błagały napróżno ojca, żeby się rozłączył z synem. Pan Brontë nie chciał go opuścić, wtedy nieszczęśliwe istoty spędzały całą noc bezsenne, niespokojne, z wytężonym uchem, do którego wpadał niekiedy głuchy odgłos nabijanych pistoletów. Skoro napady te przeszły, Patryk gorzko się skarżył.

— Straszna przeżyliśmy noc ja i ojciec, powiedział. Biedny ojciec jakież robi poświęcenie, lecz dla mnie wszystko się już skończyło, wszystko i na zawsze. Jęj to w tym wino, jęj tylko!

Karolina kształciła się wśród samotności, smutku i największej boleści. Przedstawmy sobie jęj życie w ciągu lat kilku, które poprzedziły ukazanie się *Joanny Eyre*. Emilija i Anna coraz bardziej upadają na zdrowiu; w nierównych odstępach czasu, lecz coraz częściej, zjawia się silny kaszel i ból głowy, zapowiadające zbliżenie się strasznej choroby. Pan Brontë całkiem zaniewidział. W chwilach wolnych od napadów szaleństwa, Bramwell smutnie prowadzi życie. Potrafił on ostudzić miłość w sercach takich nawet, jakimi były serca siostr jego. Żeby zaspołokić szkaradny nałóg, stał się chytrym jak dziki Indjanin, lub jak Chińczyk upajający się opium. Od czasu do czasu, niewiedomo z kąd udawało mu się wydestać cokolwiek pieniędzy; wtedy pogorszał się stan jego zdrowia, zwiększając udręczenia siostr biednych następnie kiedy brak środków; przymusza go do chwilowej wstrzemięźliwości, nerwy jego uspakajają się, a nowe siły z zadziwiającą wracającą szybkością. W ciągu lat czterech, Karolina w każdym swoim liście wspomina o nim, a wspomnienia te prawie niczem się nie różnią. Dobra, kochająca, sama wreszcie czuje się znużoną tym rozdzierającym widokiem; niema odwagi kochać tego uwielbianego niegdyś brata, niema nawet siły litować się nad nim. Serce jęj zupełnie zubożyło.

Wyobraźcie sobie, jaki ta okropna historia, ta długa choroba, ta kara tuż za grzechem postępująca, sposób w jaki brat stara się zapomnieć swojej przeszłości, słowa wyrzeczone w przystępie gorączki, wyobraźcie sobie, powtarzam, jaką to wszystko straszną było dla trzech dziewczyn nauką. Lecz wypadek ów nie tylko wielką boleścią napełnił serce Karoliny, lecz był dla niej jakby światłem, którem jęj życie ludzkie, zupełnie w nowych przedstawiło się kolorach. Na żywym, że się tak wyrazimy okazie, mogła uchwycić tajemnicę występnych namietności, i tysiące szczegółów zepsucia przewrotności natury ludzkiej, które istocie prostej i moralnej, tak dalece zdaje się nieprawdopodobieństwem, że nie potrafi ich odgadnąć, tem bardziej opisać, jeżeli ich własnymi nieoglądała oczyma. Ze wszystkich wypadków, jakie Karolinę wśród jednostajnego życia spotkały, nieszczęśliwa historia Bramwella, i wycieczka na łód stały, największe na jęj umyśle wrażenie wywarły. Refleksja dopełniła reszty, i tym sposobem powstały te dramatyczne obrazy, które ledwie wierzyć pozwalają, że je kreśliła młoda kobieta, zamknięta w ciasnym kółku rodzinnym, żyjąca w samotności, zdala od świata i ludzi.

Lecz nie tylko o Bramwella musiała się troszczyć Karolina, — Pan Brontë jakieś to powiedział wrok utracił. Ten zapalony polityk, tak chełwi wiadomości, nie mógł sam przeczytać ulubionego dziennika. Do kościoła trzeba go było prowadzić i usadowić w katedrze. Z drugiej strony, Tabby która właśnie osiemdziesiąt lat skończyła, stała się powodem nowych kłopotów dla biednych siostr; gdyż niemogąc pełnić swych obowiązków, nikomu miejsca ustąpić nie chciała. Przyjęto jęj pomocnicę, lecz Tabby wkrótce potrafiła jęj się pozbyć. Miss Brontë musiała ją zatem sama wyręczać w taki sposób, że zrzędną i uparta staruszka, nie domyślała się nawet tego. Wśród tych to męczących i prozaicznych zajęć, Karolina napisała *Joannę Eyre*.

Listy pisane wówczas przez nią, stanowią nadzwyczaj ważny materiał, gdyż z nich możemy najlepiej poznać ówczesny stan duszy autorki. Szczupły zakres naszego pisma, nie pozwala nam długo robić cytat, i każe na kilku ogólnych wskazówkach poprzestać. Listy te rzeczywiście różnią się niezmiernie od dawniej przez nią pisywanych, a o których już poprzednio wspominaliśmy. Widać że Karolina umie już panować nad sobą: jest spokojną, dowcipną, a nawet od czasu do czasu zdola się zmusić do uśmiechu. Nie natrafiamy na ślady urojonych obaw i czczych uwidzeń, Zdrowy rozsądek, zmysł praktyczny, znajomość faktów, na ścisłym ich rozbiórce oparta, żywe uczucie

bowiazku, przebijają się z każdego wiersza tych ciekawych listów.

Wtęj chwili dostatecznie ona jest już uzbrojoną, do zapasów w szrankach literackiego zawodu. Potrzeba tylko odpowiednich okoliczności, któreby ją wyzwały do walki, i dały sposobność całą potęgę jęj sił okazać. Karolina opowiada sama jak się ta sposobność nastąpiła. Jednego razu znalazła przypadkiem rękopis Emili; przeczytawszy nabrała przekonania, że są nierównie lepsze od wielu współcześnie drukowanych utworów tego rodzaju, że zatem na druk zasługują. Przez jakiś czas wahając się czy ma Emilię o swoim odkryciu uwiadomić, (gdyż Emilija nie zwierzała się nawet siostrze ze swych uczuć i czynów) Karolina potrafiła obudzić zaufanie swojej siostry, przeczytawszy jęj kilka urywków z pism swoich; nakoniec Anna ośmielona przykładem Karoliny, swoje literackie prace pod sąd siostry oddała. Zrobiły wtedy wybór pomiędzy swemi poezjami a złożony z nich tom wielki postanowiły wydać go pseudonimami Ellis, Currer i Acton Bell. Karolina zgłosiła się do jednego z księgarzy londyńskich, który wprawdzie zgodził się, na publikację książki, lecz pod warunkiem że koszt wydania poniosa. Ztemi pierwszymi krokami naszych młodych autorek, nie wiąże się żaden nadzwyczajny wypadek, dziwić się tylko można, jak troskliwie starały się swoje nazwisko ukrywać nawet przed własnym wydawcą: do zwykłej im niesmiałości przymieszało się pewne uczucie dumy. „Przeczuwałyśmy, powiada Karolina, że kobiety autorki z uprzedzeniem są widziane, że krytycy chcąc je skarać czepiają się najczęściej ich osobistości, a za najwłaściwszą dla nich nagrodę, uważają pochlebstwo“. Książka ukazała się w końcu maja 1846 r. Zasoby pieniężne panien Brontë wyczerpały się, nie miały czem popłacać ogłoszeń, i pierwsza ta publikacja przeszła prawie niepostrzeżona.

Bohaterki nasze nie upadły na duchu: ogłoszwszy razem swoje poezje, powzięły myśl łącznego wydania trzech powieści, z których każda miała być utworem jednej z nich. W tym celu Emilija napisała *Wuthering Heigths*, Anna *Agnieszka Grey*, a Karolina *Profesora*; lecz trudność w wyszukaniu wydawcy, zmusiła trzy siostry do wydania swoich dzieł osobno. Po długiej zwłoce i licznych wędrownkach, z Londynu do Haworth i z Haworth do Londynu, rękopisma Emili i Anny znalazły nareszcie wydawcę, który jak się zdaje cały zysk, z krzywdą panien Brontë, na swoją korzyść obrócił; co się tyczy rękopisu Karoliny, tego po prostu nikt drukować nie śmiał. Karolina niezrażona niczem, wysłała jeszcze manuskrypt jednemu z najznakomitszych wydawców w Londynie panu Smith. I tutaj książkę ten sam los spotkał, księgarz wszakże, niezwykłą z uprzejmością odpisał, wskazując słabsze miejsca powieści, i przedstawił powody dla których drukować jęj nie może. To życzliwe postępowanie zachęcało do wytrwania na obranej drodze; nie upłynął też niesięg, kiedy pan Smith otrzymał rękopis *Joanny Eyre*.

„Błędzicie sądząc, pisze Karolina, że heroina romansu, koniecznie piękną być musi, aby zajęcie obudzić: postaram się was przekonać, że moja mała brzydka jak ja bohaterka, więcej od waszych wszystkich bohatererek zaciekać potrafi“. Powodzenie *Joanny Eyre* dowiodło że Karolina miała słuszność; już nazajutrz po przybyciu do Londynu, utwór miss Brontë zapalonego znalazł stronnika. Wydawca dał go czytać jednemu z pomocników pracujących w księgarni. Oryginalny pomysł powieści zachwycił go do tego stopnia, że z niewymownym zapałem, opowiadał swoje wrażenie panu Smith, któremu właśnie to uniesienie podejrzanem się zdawało.

„Zdajesz mi się zbyt zachwyconym, rzekł śmiejąc się, żebyś ci mógł wierzyć“. Oddał wtedy rękopis do przeczytania, jednemu z młodych krytyków, znanemu z jasnych poglądów i wytrawnego sądu. Krytyk zabrawszy w wieczór powieść, rozciekawiony początkiem, całą noc nad nią przepędził. Wtedy pan Smith postanowił sam się przekonać, o ile oddawane tworowi młodej autorki pochwały, są słuszne, i przeczytawszy uznał, że wcale przesadzonymi nie były. Postanowiono zatem powieść drukować. Nadesłana do Londynu w końcu sierpnia, w pierwszych dniach października ukazała się na widok publiczny. Powodzenie było ogromne. Cały świat literacki zabrzmiął pochwałami, a pomimo wstępu, jaki niektórzy krytycy czują do chwalenia dzieł bazmieniowych, przeglądy i dzienniki, jednomyślnie wielkie zalety *Joannie Eyre* przyznawały. W całej Angli,

powiada pani Gaskell, łamano sobie głowy, gubiąc się w domysłach kto może być autorem tej oryginalnej książki. Opisy krajobrazów i charakterystyka osób, pozwalały jedynie przypuszczać, że twórca musi być mieszkańcem jednego z północnych hrabstw. Z wyjątkiem Anny i Emili, na plebanii w Haworth nie wiele więcej jak w Londynie wiadano. Pan Brontë nie słyszał nic, ani o istnieniu *Joanny Eyre* ani o istnieniu Currer Bell. Lecz skoro powodzenie powieści nieulegało żadnej wątpliwości, Karolina postanowiła zawiadomić ojca, który jak się zdaje niezmiernie się w tym wcale, choć mu wiadomość ta widoczną przyjemność sprawiła.

„Ojcie, napisałam książkę.“

„Doprawdy, kochanko?“ nie wiedziałem o twoim talencie. Rzeczywiście, i pragnęłabym abyś ją przeczytała... została już wydrukowana.“

Zapomniałaś więc, drogie dziecko, że niedołączony kalendarz. Ale czyż zastanowiłaś się że pieniądze wyrzucone na wydanie książki, można za przepadek uważać. Jakże bowiem masz prawo spodziewać się, że kupki znajdzie? Nikt cię nie zna, ani ciebie, ani twego nazwiska!

„Lecz kochany ojcie, niesadzę ażebyś cię na straty narazić miała; może i sam zmienisz zdanie, jeżeli mi pozwolisz przeczytać ci jedną lub dwie krytyki mego dzieła, o którego ukazaniu się na świat, bliższe szczegóły opowiem.“

Pan Brontë kazał sobie przeczytać *Joannę Eyre*, i tego samego jeszcze wieczoru, wyraził swoje zadowolenie, z powagą właściwą ojcu, nieprzyzwyczajonemu pochlebiać dzieciom:

„Wiedcie moje panny, że Karolina napisała książkę, i że jest nierównie lepszą jakbym mógł przypuścić.“

Tymczasem dzieła Emili i Anny ogłoszono, a publiczność niewiedząc czego się trzymać, przypisała autorowi *Joanny Eyre*, wydane powieści Acton i Ellis Bell. Dało to powód do rozmaitych pomyłek. Jedna z księgarni amerykańskich ogłosiła, że z pod jęj prasy, ukaże się wkrótce romans Actona Bell, autora *Joanny Eyre* i *Wuthering'a Heights*. Inny księgarz amerykański, któremu na mocy osobnego układu odstąpił pan Smith wydanie przyszłego romansu Currer Bell, wystąpił z pretensjami do wydawcy miss Brontë, niewiedzącemu rzeczywiście o oddzielnem istnieniu trzech siostr, i o prawdziwym nazwisku swojej klientki. Napisano do pana Currer Bell do Haworth, prosząc o wyjaśnienie tajemnicy. Anna i Karolina pragnąc oczyścić swego wydawcę z zarzutów, pojechały natychmiast do Londynu. Niepodobna było dłużej zachować incognito. Skoro Karolina wręczyła panu Smith list pisany przez niego do Haworth, nie chciał z początku wierzyć że ma przed oczami autorkę *Joanny Eyre*. Przekonany wreszcie, postanowił uprzyjemnić pannom Brontë pobyt w Londynie, którego dotąd niewidziały. Niemogąc się oprzeć uprzejmym naleganiom swego wydawcy, prosiły wszakże, aby nie były zmuszone robić żadnych znajomości po za jego rodzinnym kotłem.

(d. n.)

Korespondencja z Paryża.

Wydanie w Anglii całkowitych dzieł Szekspira po bajecznej niemal cenie, wynoszącej za tom wielkiego formatu o osmiuset blisko stronicach, jednego tylko szylinga czyli franka i kilkanaście centymów, narobiło tu wielkiej wrzawy. Przyjmowanie podobnych doniesień z pewnym rodzajem zazdrości, nie jest wcale rzeczą naganną, ale przeciwnie dowodzi wielkiej żywotności narodu, kłopotającego się skrzętnie o swoją wielkość i dobrobyt. Obojętność byłaby zabójczą, i gdzie tylko się zakrada tam dla społeczności grzeszącej nią, wyszukujcie miejsca na mogiłę. Dla czego u nas, wołają francuzi, podobnie tanich nie bywa wydawnictw? Bo mało kupujecie, odpowiadają wydawcy, a autorzy wtórując im dodają, bo mało czytacie.

Zarzut ten paryżanie przyjęli ze złośliwym uśmiechem, a rozśmiałwszy się całym gardłem, rzucili się z zapałem do świeżo wydanych, dzieł Dumasa (syna), do których przedmowa głównie zajmuje się ocenieniem obecnego piśmiennictwa i dzisiejszej społeczności francuskiej. Tęj to przedmowie przykłaśnięto, a chociaż wszystkim w niej dobrze się do-

stało po uszach, stała się jednak przedmiotem ogólnego zajęcia, oraz źródłem mnóstwa uwag i kółających dowcipów.

Dumas, to znakomitość niepospolita. Obok potężnego talentu, mieści on w sobie wady i przymioty wszystkich lat życia człowieka, — jest marzącym młodzieńcem, wrzącym młodzieńcem i rozważnym dojrzałością wieku pisarzem. Czytając jego prace literackie, jego poglądy filozoficzne na rozwój ducha społecznego, zdaje się słyszeć głos olbrzyma, skrzypiącego piórem jak maczugą, ze świstem rozcinającą fale powietrznej przestrzeni. W przedmowie też tej jest wszystko: moc, zapal, zuchwałość, sielankowość, jestomość serca ludzkiego, — ale brak związku, brak solidarności rzucających myśli, światłem błyskawicy zdumiewających i oslepiających zarazem. Słowem, jest to prześliczna mozaika ułożona z arcydzieł talentu pisarskiego, pomiędzy którymi tu i owdzie przebijają się delikatny odcień sprzeczności, harmonizujący jednak z ogółem, szczególnie dla oka ściśmle badaniem mui się zaprzatającego. Przedewszystkiem jednak uderza zbytnie zmaterializowanie przegładu, bra kowego spojrzenia z nieba zwracanie go do ziemi, co każdej podobnej pracy silną dając podstawę, promień jej widokregu przedłuża tam, gdzie myśl ludzka biedzi winna bez wytchnienia. Na ten zarzut, czystej krwi paryżanin poruszyłby ramiionami z litością, — ale każda cywilizacja ma swoje prawa, inne nad Wisłą, inne nad Sekwaną, pilnować ich to naszym obowiązkiem, bo na tem polega postęp całej ludzkości.

Dumas jak lew pustyni, strasznym głosem powstał na literatów, że z piśmiennictwa francuzkiego zrobił rzemiosło, produkujące fabrycznie wyroby, według gustu i smaku publiczności aby jak najwięcej znalazli konsumentów. Za tą nikczemną gonitwą w tak świetnej arenie, poszły i obyczaje, bo handlarz literacki nadskakujący i przymilający się kupującym, musi się zniżać do nich a nie podnosić do siebie.

Wystosowanie zarzutu tego, zdaje mi się być właściwsze do całej społeczności jak do jednostek. Ogół chce zabawy, pragnie zajęcia przyjemnego, — krytyka społecznego usposobienia nudzi go, fotografia gniewa idealizowanie piękna, wywołuje ziewanie, moralizowanie nie usypia, — pragnienie więc zabawy jest jak żądanie chleba przez głodnego, który z pewnością ze wstrętem odepchnie kubek z napojem choćby najbardziej ożywcze. Sumienny literat wprawdzie zważać na to nie powinien; ale jakaż korzyść gdy go nikt czytać nie będzie, i każdy odwróci się od niego jak od strasydła przybranego w pokutną włosienicę, i syczącego oklepą deklamacją o prochu ziemskim i jego znikomości. Pomiatając chęcią uśmiertelnienia się poprzedzanego gorączką podniesienia głowy po nad tłumy, Dumas oświadcza, że w przedmowie swój pomieszcza notatki o przemianach obecnego wieku, zarówno niespokojnego jak potulnego, dla tych co po nim następują. Nie myślę chłostać go, powiada, za błędy zgrzybiałości, ani przewodzić mu, ani przerabiać, ani też bawić. Pojęcia walczyć, choćby najfałszywsze, rzecz próżna, można ludzi przedysputować ale nigdy przekonać i nagiąć do swego pojęcia. Opinie, przekonania, wyobrażenia, są jak gwoździe, — im więcej w nie bijesz, tym je więcej zagłębiasz i utrwalasz. Dla tego też owa sławiona potęga pióra, owa nieograniczona władza słowa, zamyka się w nader szczupłych granicach, w możliwości wygadania tego, co się piszącemu prawdą być wydaje.

Przekonanie to głośno wypowiedziane, jest tylko pozorem skromności, udaniem poniżeniem zawodu pisarskiego. Gdyby bowiem tak było jak Dumas utrzymuje, pocóż pisać i drukować? po co toczyć rozprawy czy w parlamencie, czy w zborach naukowych, jeżeli każdy od swego na krok nie odstąpi. i uparczywie trzymać się go będzie choćby noc brał za dzień, a absurdum za mądrość?

Zmiana pojęć czy w jednostkach czy w całej społeczności, rzecz to zapewne trudna i mozolna, ale żeby piśmiennictwo, rozprawy, ścieranie się zdań żadnego w tym razie nie wywierały wpływu, to tego przypuścić nie podobna. Społeczności więcej do błędów przykuwa nałóg, jak zarozumiałość, wywołany z tą upór twardy jest jak skała, ale i skała kruszeje pod wpływem wilgoci, ciepła i powietrza. Motorami temi kruszącymi skały, w świecie moralnym jest potęga prawdy, która głoszona na różne sposoby, piórem, dźwiękiem, pędzlem, rozumowaniem, zawisa jak atmosfera nad społecznością, i pochłaniana przez nią mimowoli przenika całą, przemienia się w jej

krew, myśli, wyobrażenia, i prostuje pojęcia zmuszając do uznania fałszem tego, co wprzód błędnie za prawdę było głoszone. Na przemianę więc tę nie wpływa sama jednostka, ale wszyscy co mają odwagę złe wytknąć palcem i jasność swego poglądu wypowiedzieć głośno. W dowodzeniu też Dumasa więcej gniewu, obrażonej zarozumiałości, jak prawdy. Nikt z was, mówi sobie Dumas, po przeczytaniu dzieł moich, nie upadł na kolana bijąc się w piersi jak winowajca, więc śmieję się z tych, co sądzą się być apostołami pisanego słowa.

Po tym żółciowym a nawet cynicznym ustępie Dumas zaraz wpada w sprzeczność. Odrzucając bowiem wpływ literatury na społeczność, namawia wszystkich pisarzy dramatycznych, do wzajemnego porozumienia się, co dałoby im możność łatwiejszego spełnienia swych obowiązków, użycia pożyteczniejszego sił posiadanych, które niszczą w zabiegach osobistych, za sławą, majątkiem, popularnością, bez zwracania pilnej baczości na dobro ogólne.

I pocóż to łączenie pracy i talentu jednostek, jeżeli potęga książki tak błahą i bezsilną? Mimo tego, mówi z zapalem:

— Człowiek nad ogółem ludzkości góruje tylko enotą, że zaś bez pokory nie ma enoty, ci więc mają tylko prawo uważać siebie za wyższych od drugich, którzy nie znają swojej nad nimi wyższości. Genjusz, a nawet talent, są mimowolnym darem Opatrzności, a nigdy wyrobem usiłowań człowieka. Dla tego uważane za drugorzędne, dopiero wtenczas przez potęmość zostają uświęcone, gdy pracą dla powszechnego dobra stały się enotą. Chwała dla chwały to spekulacja hańbiąca. Ludzie uszczęśliwieni swą chwałą, są naiwni: ludzie dumni ze swego genjuszu lub talentu są głupi.

W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg).

Nie... Nie doświadczałam żadnych podobnych uczuć. Więc cóż to jest takiego? Jakaś nieprzeparta potrzeba aby choć przez dni kilka błąkać się daleko stąd; — potrzeba, którą muszę zadowolnić, gdyż niezasyconą, żąda ta mnie zabije.

Jakim sposobem wytworzyła się ona w mej duszy? nie wiem. Nie wierzę w przecucia, ale to pewna że od tej chwili nie mogę pracować, narzędzia palą mi dłonie. Muszę jechać.

Długo nie śmiałam objawić Walpurdze mego zamiaru; dziś odważyłam się na to. „Jedź, biedne dziecko, rzekła, masz słuszość. Mam nadzieję że wrócisz do nas, ale choćbyś nawet pozostała, choćbyś inny sposób życia obrała sobie — to i tak ta długa pokuta twoja cięższą i sroższą była niż wina.“

Sluchając Walpurgi, przez chwilę zdało mi się, że to zmarła jej matka przemawia do mnie.

* * *

Oznajmiłam pocziwemu Piotrowi, że przez cały następny tydzień będziemy podróżować razem, — nie posiadał się z radości. I nie pytasz gdzie pojedziemy? rzekłam.

— Co mnie to obchodzi! jeśli chcesz pójść z tobą na koniec świata, a jeśliś mnie odpędziła, jak pies szukać będę i wytropię twe ślady.

Wyjeżdżamy więc. Zabieram z sobą ten dziennik, aby codziennie zapisywać doznane wrażenia.

* * *

Nad brzegiem jeziora. Drogę do doliny przebyliśmy bardzo wesoło; wuj Piotr śpiewał — mnie piosenki przychodziły na myśl, ale nie śpiewałam. W tem przerywając śpiew, rzekł mi:

— Po gospodach w których się zatrzymamy, uchodzić będziesz za moją siostrzenicę?

— Zgoda, kochany wujaszku.

Usłyszawszy tę odpowiedź, wziął w rękę skarb swój najdroższy, stary skórzany woreczek z garstką pieniędzy, i podrzucając w górę wołał uradowany:

— Hoc! hoc! stare moje pieniądze, jestem teraz najbogatszy z ludzi! Z radości, prawie tracił głowę.

Weszliśmy do gospody aby nieco spocząć i ukoić pragnienie.

— Gdzież podażacie? zapytała gospodyni.

— Do stolicy, odrzekł wuj Piotr, choć jeszcze nie powiedziałam mu tego.

— Pojedziemy gdzie zechcesz, rzekł mi po cichu, ale na cóż mają wszystko wiedzieć, — i zaczął się śmiać zadowolniony ze swęj przezorności.

Zostawiłam go w gospodzie, a sama wyszłam zobaczyć miejsca które przebyłam niegdyś. Postrzegłam skałę, — na jej wierchołku krzyż z napisem wielkimi złotymi literami:

W TEM MIEJSCU ZAKOŃCZYŁA ŻYCIE,

IRMA HRABIANKA VON WILDENORT,

w dwudziestę-pierwszej wiosnie życia.

Przechodniu! pomódł się za nią i uczcij jej pamięć.

Padłam bez zmysłów; nie wiem jak długo tak leżałam na ziemi. Gdy przyszłam do przytomności krztało się koło mnie kilka osób, a między nimi głośno płaczący i rozpaczający wuj Piotr.

Po niejakić chwili odprowadzono mnie do oberży.

— Siostrzenica moja, rzekł Piotr do obecnych, nieprzyzwyczajona jest wiele chodzić; trudni się rzeźbą na drzewie, nad którą całe dnie przesiaduje i bardzo biegła jest w swoim rzemiosle.

Okazano mi wiele współczucia i przychylności. Co chwila ktoś wchodził do gospody, ciągle było dużo osób, wuj Piotr wdał się z niemi w rozmowę, i słyszałam jak mu odpowiadano, że pomnik wystawiony na skale zapewniał gospodzie wielkie korzyści, ponieważ letnią porą setki pań i panów przyjeżdżało go odwiedzać. Między innemi przyjeżdżała także co rok jakaś zakonnica w towarzystwie nowicjuszek.

— Któż wystawił ten pomnik? zapytał Piotr.

— Brat zmarłej hrabianki.

— Nie! król sam wystawić go kazał! odparły bliźne głosy.

Rozmowa ta często była przerywaną, ale nieustannie wracano do niej. I słyszałam opowiadane cudowne legendy.

Jedni mówili: Dziwne to rzeczy. Tegoż samego dnia utopiła się w jeziorze ładna dziewczyna zwana czarnobrewą Esterą, córka Centy, staręj warjatki mieszkającej z tamtej strony jeziora; i kto wie czy i ta piękna hrabianka nie dobrowolnie szukała śmierci, a nie zaś jak to utrzymują wypadkiem wpadła w jezioro, skutkiem rozbiegania się konia. — Wtedy gospodyni wnięsała się do rozmowy:

— Hrabianka, rzekła, miała na sobie prześliczną suknię, kosztowny łańcuch złoty i wielką brylantową gwiazdę na czole. Widziano potem konia, który był powodem jej śmierci — brat zmarłej chciał go zastrzelić, ale widać był zaczarowany, bo od owego dnia nie chciał jeść i niedługo żyć przestał. Wiele osób utrzymuje, że umierający ojciec hrabianki kazał jej się utopić, a ona, jako posłuszna córka, spełniła rozkaz jego.

— Ale na cóż ojciec miałby wydawać jej taki rozkaz? zapytał Piotr.

— Ponieważ pokochała człowieka żonatego. Nie trzeba mówić o tem.

— Owszem, trzeba i można, rzekł jakiś rybak. Król i hrabianka kochali się, a ona rzuciła się w jezioro, aby nie zstąpić z dobrej drogi.

Czyż podobna opisać wrażenia i uczucia jakich doznałam w ciągu tej rozmowy!

Kto wie? może w niedługiej lat kolei, młoda jaka

dziewica pływając kódką, po jeziorze zanuci balladę o pięknej hrabiance z brylantową gwiazdą na czole.

Z powodu mego osłabienia, trzeba było zanocować w gospodzie. Ani wiem jak noc nadeszła i kiedy zasnęłam. Obudziłam się nad rankiem, i zdało mi się że słyszę balladę o utopionej hrabiance. Przez całą noc słyszałam ten smutny śpiew. Wstałam i zbliżyłam się do okna — wychodziło na jezioro, a bladawe promienie jutrzeńki oświeślały już złote litery krzyża.

Wuj Piotr ucieszył się bardzo widząc że mam się lepiej. Gospodyni pokazała nam fotografię pomnika, którą, mówiła, kupowali wszyscy podróżnicy. Wuj Piotr targował się długo, nareszcie sprzedano mu ją za połowę żądanej ceny, — zapłacił i podarował mi jako upominek z naszej podróży. Noszę teraz na sercu obraz mego grobowca.

Jeden jeszcze grób zwiedzić chciałam — mogiłę mego ojca. Oparłam głowę na grobowcu, a dusza moja zawołała: Dasz się przebłagać — pokutuję za moją winę — dźwigam jej następstwa...

Nie będę opisywać doznanych wstrząśnień — nie mogę, serce mi pęka. Od tej chwili doświadczam nieustannie gwałtownego bicia serca — czuję że siły mnie opuszczają...

Przepłynąwszy jezioro przybyliśmy do klasztoru. W gronie zakonnice postrzegłam moją ukochaną Emilję, która corocznie grób mój odwiedza, i po raz pierwszy od lat wielu modliłam się serdecznie, gorąco, może dla tego że w jednym z nią kościele...

Kiedy opuściwszy klasztor, znów przepływałam jezioro, przysłała mi myśl która sił mi dodała: Pokutuję dobrowolnie za moją winę rzekłam sobie, i dumna z tego jestem. Wola moja jest tak silną jak reguły zakonne, a nadto — ja pracuję!..

Chciałam w zupełności przeprowadzić mój zamysł; raz jeszcze zobaczyłam świat i pożegnałam go na zawsze.

Przybyliśmy do stolicy. Jakże mnie raził turkot powozów!

Pierwszy posłyszany szelest jedwabnej sukni zadziwił mnie wielce, i zdało mi się że koniecznie muszę witać się i rozmawiać z każdą pięknie i modnie ubraną kobietą. Wszak wszystkie osoby należące do wielkiego świata, są tem samem moje znajome i towarzyski. Tu jakbym nagle ujrzała światło słoneczne.

Czytałam afisze porozlepiane na rogach ulic.

Jestże to ten sam świat w którym żyłam kiedyś? Jedni drugich bawia śpiewając, grając, tańcząc, i t. p. nikt nie znajduje w sobie samym radości życia.

Rano, przyglądałam się miastu z okien mego pokoju w oberży. Te domy wznoszące się z obu stron... ta część mego życia podobna do widziadła. Gdyby te osoby widziały... Są tu ulice których nie znam wcale... Jakże mieszkańcy miast smutną mają postać! Nie spotkałam ani jednej twarzy z wyrazem wesela i spokoju.

* * *

Byłam w Muzeum malarstwa. Oczy moje napawały się kolorytem, przyglądałam się wszystkiemu z pobożnym milczeniem uwielbienia, jak gdybym to pierwszy raz widziała. Słyszałam głos mego sędziwego nauczyciela, rozmawiającego z jakimś cudzoziemcem.

Przechodziłam salony jak we śnie. Znalazłam wszystkich moich znajomych i ulubieńców: przyodziani w wiecyste barwy, na zawsze pozostaną niezmienni. Przyroda i sztuka odznaczają się stałością, i w tem spoczywa ich siła, ale nie przemawiają słowami, poprzestając na tem że pozostały na miejscu. Duch ludzki nie samymi tylko słowami się wyraża; zdało mi się że Marja Egipczyjanka odwróci głowę i zapyta mnie:

— Czy mnie poznajesz?

W jednym szczególniej salonie przesiedziałam długie godziny, i zdało się że jestem w jakimś innym świecie, otoczona najcudniejszemi utworami ziemskimi, odtworzonymi w najczystszych i najpiękniejszych formach.

* * *

Zatrzymałam się przed pałacem królewskim. Wzajmowanym niegdyś przezemnie apartamencie, okna były otwarte; moja papuga siedziała jeszcze

w swęj złoconej klatce, i głośno wołała: Bóg z tobą! Bóg z tobą! tylko nie dodawała „Irmę“ widząc zapomnieli już mego imienia.

* * *

Od lat wielu dziś pierwszy raz zobaczyłam gazetę; leżała przedemną na stole. Długo wahałam się, nareszcie zaczęłam czytać co następuje:

„I. k. mość, w towarzystwie pana von Bronnen pierwszego ministra“ (więc Bronnen jest ministrem?) „hrabiego von Wildenort, wielkiego koniuszego,“ (mój brat Bruno) i doktora Syxtusa, radcy tajnego i doktora królewskiego“ (czyżby doktor Gunther umarł?) „udał się do kąpieli morskich, gdzie przepędzi sześć tygodni.“

Jakże to wiele dowiedziałam się z tych kilku wierszy! Prawie nie potrzebowałam czytać więcej — jednak wpadły mi jeszcze w oczy pare następujących wierszy:

„N. pani wyjechała do pałacu letniego z j. k. wysokością następcą tronu.“

* * *

Chodząc po ulicach zatrzymywałam się przed oknami magazynów i sklepów, i przyglądałam się przedmiotom których już nie potrzebuję. Po za jednym oknem postrzegłam kilka moich robót rzeźbiarskich. Wuj Piotr poznał je także.

— Otóż nasza robota, zawołał. Wszedł śmiało do sklepu, zapytał o cenę rzeźb i o nazwisko rzeźbiarza. Oznaczono mu bardzo wysoką cenę, a nadto kupiec dodał:

— Te dzieła sztuki — (tak je nazwał) — są wytworem pracy na pół — szalonej górskiej wieśniaczki.

Spojrzałam na wuja Piotra; w twarzy jego malował się przestach; zdawał się błagać mnie wejrzeniem abym nie oszalała zupełnie, przynajmniej dopóki nie wrócimy do domu. Nie dziwię się jego niespokojności, bo całe moje postępowanie musiało mu się wydać bardzo dziwnem.

Kupiłam kilka gipsowych modeli arcydzieł rzeźby greckiej; teraz nieustannie będę mogła spoglądać na te wzory wiekuiściej piękności. Aby nie zwrócić na siebie uwagi, przedmioty te kupowałam o zmroku.

Spotykałam wiele znajomych osób, ale za każdym razem odwracałam głowę aby nie być poznana. Z jedną tylko pocziwiałam panną Kramer chciałam być pomówić; postarzała biedaczka. Niosła w ręku książkę z czytelni — ileż to już setek takich tomów pochłonięła! To czytanie romansów obróciło się jej w nałóg, jak mężczyznom palenie cygar!

Chciałam jeszcze zobaczyć dom doktora Gunther'a. Brama dziedzińca była otwarta — jest tam teraz jakaś fabryka. Wycięto piękne drzewa.

Sliczny jasnopióry gołąbek siedział na głowie bogini Zwycięstwa, wznosząc się na szczycie arsenału. Nie potrzebowałam lornetki, aby doskonale widzieć każdy zarys pięknego posągu.

* * *

Dnia tego wieczorem zakosztowałam najczystszej, najśodszej rozkoszy; — przedstawiono *Flet zaczarowany* Mozarta.

Poszłam do teatru z wujem Piotrem; zajęliśmy dalsze miejsca na galerji. Było wiele osób, a w nich zapewne wiele dobrze mi znanych, ale nie słyszałam prócz tego co się działo na scenie.

Flet zaczarowany Mozarta jest jednym z tych utworów wiekuiстых, unoszących się po nad namiętności i walki życia ludzkiego. Przez te pare godzin znowu pełnem żyłam życiem.

Po operze siedziałam długo w parku na samotnej ławeczce. Noc i milczenie panowało wokoło.

Nasycona cudowną muzyką, chciałam być lotem ptaka ulecieć w nasze góry i lasy, nic nie wiedząc, zapomnieć o świecie całym, i umrzeć zanimby jakkolwiek odgłos doleciał mego ucha.

Ale trzeba było wracać; — siedzący nieco o podał wuj Piotr rzekł mi: Już bardzo późno!

Było już po północy. Stałam z wujem Piotrem w podrzędnej oberży, uczęszczanej tylko przez klasę niższą — gwar i hałas nieustanny, nie podobna zmrzyć oka, i dla tego zasiadłam do pisania, aby zanotować moje wrażenia i myśli.

Stare dziecko, doprawdy, z tego wuja Piotra; wszystko go dziwi i zachwyca.

Siedzę w śród nocy w małej izdebce; — świat cały zatonał w spokoju i zapomnieniu — i ja, choć nie śpię, cieszę się spokojem i zapomnieniem siebie samej!

O! duchy przedwieczne, czemuż nie można ulecieć z życia, aby zamienić z wami słówko w nieskończoności? Tam, w Muzeum, oczy wiekuiście otwarte przypatrującym i znikającym pokoleniom; — tu odzywają się nigdy nie gasnące dźwięki...

O duchy błogosławione! które inny świat stwarzacie w sztuce, gdy świat ziemski nas obłąka, wy nas oświecacie. Wy jesteście owymi szczęśliwymi geniuszami, nieustannie podającymi ludzkości wino życia w złotej czarze, nigdy niewyczerpanej, choć piją z niej miliony istot.

* * *

Udaliśmy się do letniego pałacu, i tam przechadzałam się przed kratą parku. Widziałam damy dworskie, siedziały pod jesionem, w pobliżu kaplicy, z robotkami w ręku.

O! ileż to z tych tak spokojnie siedzących tam kobiet, śmiejących się, żartujących, rozmawiających tak wesoło, w gruncie daleko gorsze, winniejsze są odemnie — a jednak są szczęśliwe i poważane! W nieszczęściu, zazwyczaj spoglądamy w około siebie i pocieszamy się, mówiąc sobie: „Inni nie więcej od nas warci.“

Powstały i oddały niski ukłon. Otworzono kratę, królowa wyjechała w powozie, obok niej siedział następca tronu. Spojrzała na mnie, na wuja Piotra i ukłoniła nam się uprzejmie. Łzy popłynęły mi z oczu.

Nie jestem pewna, ale zdaje mi się że na twarzy królowej jaśniała wesoła pogoda. Królewicz sliczny chłopczyk, dotrzymał co pod tym względem obiecywał jeszcze w kolebce.

Wuj Piotr wdał się w rozmowę z człowiekiem rozbijającym przy drodze kamienie; mówił wiele dobrego o królowej i jednym jej dziecku, następcy tronu. Więc nie miała więcej dzieci...

Byłam tak znużona iż musiałam usiąść. Teraz więc siedziałam pokornie na ziemi, na tej samej drodze którą kiedyś dumnie przebywałam w powozie. Tak być powinno.

Wuj Piotr ucieszył się niewypowiedzianie, gdy mu powiedziała: Teraz możemy już wracać do domu. Bardzo był o mnie niespokojny i pewnie nie raz pomyślał sobie: że ludzie myślą iż jestem obłąkana, nie zupełnie się mylą.

O piękne przeznaczenie moje! ci co mnie nie widzą, myślą że umarła, ci co na mnie patrzą, myślą że obłąkana. Widać dusza moja bardzo wielką odznacza się mocą, kiedy zdofa przebywać tak ciężkie próby.

* * *

Wróciliśmy na wieś.

Powróciwszy w nasze góry, zapytałam siebie: Jestem tu u siebie? A jednak, nieobecność moja dowiodła mi że tu jest rzeczywiste miejsce mego pobytu.

Teraz gdy już spisałam wrażenia moje, zdaje mi się że ciężki kamień spadł mi z serca. Często pisząc czułam zawrót głowy, podobny temu jakiego doświadczamy stojąc po nad przepaścią. Nigdy odgadnąć nie spojrzę na te kartki. W chwili gdy patrzyłam na królową przejeżdżającą obok mnie w powozie, ślubowałam sobie: „Gdy dusza moja do lepszego przeniesie się świata, dziennik ten przesłany będzie królowej, aby mi wyjednał przebaczenie winy, i stał się zadatkami jej z nim pojednania.“

Niechże teraz ręce moje wracają do swęj trudnej pracy, a żal za przeszłością na zawsze zniknie, wspomnienia uleczą z pamięci! Nadchodząca minuta do nas należy, mijająca już prawie, a upłyniona całkiem nie nasza.

Czeka na mnie wiele roboty — tem lepiej. Walpurga, Jan i dzieci powitały mnie z wielką radością.

* * *

Wczasy mej nieobecności, Walpurga chcąc mi zrobić niespodziankę, kazała pokoik mój pomalować na różowo; — bardzo to ordynaryjnie wygląda — musiałam jednak podziękować jej uprzejmie. Mówiła mi, iż nie raz myślała że już nie wrócę. Dziwno w istocie że tu żyć mogę; mogłabym spokoj-

nie i bez żalu jutro pożegnać moich gospodarzy — a jednak dziś oni cały mój świat składają. Czyż podobnego doznać uczucia gdy świat ten opuszczę na zawsze?

* * *

Nie jestem już smutna a jednak zdaje się otaczać mnie jakaś mgła melancholji za wszystkiem czegom się rzekła. Trzeba żyć w dzień i nie smuć się ponieważ wiemy że noc nadejdzie. Umieć odważnie wyrzec się wszystkiego, oto słowa które rozmyślać należy.

* * *

Ile lat Hermiona ukrywała się w *Nocy letniej* Shakespeara? Nie pamiętam już tego.

* * *

Walpurga mówi że głos mój jest teraz jakby przykryty; nie jednak mnie nie boli. Może to dla tego że tak mało mówię; często całe dnie nie wymówię ani słówka.

* * *

Co za radość! wieść o wojnie się nie sprawdziła, Franciszek powrócił, a nie dość na tem przyniósł piękną broń, którą dostał jako pierwszą nagrodę na uroczystości strzelniczej.

Rozpoczynam nową pracę, pracę która mnie bardzo zajmuje, bo pozostanie z nami, jako przeznaczona do naszego domu.

Wystawiono nowy dom mieszkalny — wspólnie z ciesłą kierującym budową, który chętnie słucha rad i uwag, nadaliśmy mu zewnątrz więcej symetrii i smaku. Dach ma kształt gustowny i elegancki; z frontu domu urządzony balkon z piękną balustradą.

Jan już dawniej wspominał że skutkiem wycięcia drzew, jest teraz piękny plac na którym możnaby postawić folwarczek; wczoraj przybiegł do mnie uradowany.

— Słuchaj, rzekł do mnie, wycięto drzewa na pochyłości góry, ale kazałem zostawić piękne cztery pnie, a zawarta między niemi przestrzeń tworzy dość znaczny czworokąt. Wystawimy tam chatkę i będziemy mieć folwarczek jak nasz poprzednik, który go oddzielnie sprzedał; cóż warta ferma bez folwarczku? Wprawdzie będzie to trochę daleko, przynajmniej dwie godzin drogi, ale cóż robić.

Zrobiłam rysunek przyszłego budynku. Wuj Piotr umie doskonale ciosać drzewo, i tak weseli jak dzieci, pracujemy nad naszą arką Noego.

Rzeźbię głowę końską naturalnej wielkości, którą przyozdobimy szczyt dachu.

* * *

Byłam dziś z Janem w miejscu gdzie ma się wznieść nowy budynek.

Wchodzi się na górę za pomocą przenośnego drzewa; ono to podtrzymuje nas i prowadzi na górę na której wzrosło. Drzewem tem jest kij góralski zwany *alpenstock*; okucie stanowi jakby korzeń który z kolei zagłębia się lub wydobywa z ziemi, aby nam pomagać wchodzić.

W lesie myśli wielkich umysłów, znajdują się także potężne podpory, pomagające nam przebywać wysokości i odczuwanie życia, a praca tych co żyli przed nami utorowała nam drogi i wskazała punkta zętknięcia.

* * *

W chatce nie ma jeszcze żadnych sprzętów; próżno zupełnie, tylko naprzeciw drzwi zawieszono krzyż Zbawiciela, oczekujący samotnie przybycia istot ludzkich. Wielkie to dobrodziejstwo dla ludzkości, to posiadanie wyobrażenia przeczystej Istoty, które może umieścić w samotności gór.

* * *

Październik. Zima nadchodzi, ja nieustannie myślę o naszym folwarczku. Widzę się tam w ma-

rzezeniach moich, zawsze samotna; — muszę udać się tam na przyszłą wiosnę. Gdy całe lato przepędzę tak sama z roślinami i zwierzętami, z górami i źródłami, z słońcem, z księżycem, z gwiazdami — wtedy już znać będę świat cały.

O serce moje! czyż jeszcze nie jesteś zadowolnione z kąd ci się biorą te nienasycone żądze?...

Trzeba mi spoczynku.

* * *

Zdaje mi się że jakaś tajemnicza władza pociąga mnie coraz wyżej w góry. Wyraźnie jakby mnie ktoś wołał, — nie jest to głos, nie wiem sama co to jest, a jednak czuję że mnie coś wzywa, jak gdyby mówiło: Chodź! chodź!

Dobrze — pójdę.

* * *

Wiem że nie umrę. Przyszłam nie wiem z kąd, idę do nieznanego świata. Teraz już nie ten świat jest dla mnie zagadką.

* * *

Spoglądam w około siebie i zapytuję się, komu co złego zrobiłam w życiu. Ach ciężką wyrządziłam krzywdę, tobie mój ojciec, tobie, królowo, i sobie samęj.

Nigdy jednak rozmyślnie nie obraziłam nikogo.

* * *

Zrozumiałam teraz postąpienie mego ojca; — nie chciał on mnie karać, ale tylko zbudzić sumienie moje, aby mnie nauczyło jak mam lepszą zostać.

Zdaje mi się iż dziś jestem już inną, jak byłam; — teraz już mogę umierać.

* * *

Walpurga bardzo się mną zajmuje; często przychodzi jak gdyby chciała pomówić ze mną, potem patrzy na mnie szczególniejszym wzrokiem i milczy.

Zawsze mi powtarza że na folwarczku tak pięknie i że tam będę szczęśliwa i spokojna. Chciałaby aby śnieg znikł już na gór wierzchołkach, abym już udała się do chaty, jest przekonana że tam na wysokościach odzyskam zdrowie. Jednak ja bynajmniej nie czuję się chorą. — Walpurga powtarza że mam piękne kolory i taki ogień w oczach...

Może to zadowolenie wewnętrzne oraz pewność że już stanowczo zerwała ze światem, tak twarz moją opromienia. Niczego już nie lękam się od świata, mogłabym znowu żyć w pośród niego, gdy teraz nic już nie zdołałoby mnie dotknąć ani obrazić.

Przybyszaj ostatnią godzinę życia, ty przyniesiesz mi światłość!

Czuję że wszystko mi przebaczone — dawniej był proch na moich skrzydłach — teraz oczyszczona ulecę ku słońcu, ku nieskończoności.

* * *

Pożegnałam wszystko co mnie otacza; — pokój w którym pracowałam, ławkę na której siadywałam w lecie — bo kto wie czy ujrzę je jeszcze kiedyś.

* * *

Ostatnie słowa napisane ołówkiem. Oto jak pragnę być pochowana, gdy skończę smutną ziemską moją wędrówkę. Martwe zwłoki moje obwinąć w gruby całun, złożyć je w trumnę z prostego drzewa, i pogrzebać pod jabłonią rosnącą przy drodze wiodącej do zamku ojca mego.

Zawiadomić zaraz o mojej śmierci brata mego lub kogoś z najbliższych krewnych, a zezwolić aby mnie pochowano w oznaczonym miejscu.

Nie chcę aby na skromnej, cichej mogile mojej, stawiono jakiś pomnik na którymby przechodził mógł czytać moje nazwisko.

(d. c. n.)

O UBIORACH.

Korrespondencja z Paryża.

Panny Kuhnke niedawno opuściły Paryż; mieliśmy sposobność oglądać u nich piękne kapelusze, i inne stroje zakupione na model. Opis tych przedmiotów dostarczy nam materiału do kilku sprawozdań, dziś powiemy głównie o kapeluszach zimowych, jako najpotrzebniejszych na zbliżającą się porę.

Nowe kapelusze różnią się tem od letnich że bardziej nierównie podniesione są w górę po nadczołem. Rozmiary ich zawsze maleńkie, główną ozdobę stanowi wysoki diadem, nagarniowany blondyną, przystrojony w kwiaty lub różnobarwne liście. Co do fasonu najwięcej widać fanszoników, pokazały się oprócz tego inne oryginalne kapelusze z rondkiem zupełnie podniesionem w górę, wysokiem na sześć cali. Główek u kapeluszy wcale nie ma, gdyż ich niedopuszczają dzisiejsze fryzury. Młode panienki, a nawet młode mężatki nosić będą w tym roku okrągłe aksamitne kapelusiki, obłożone garnirunkiem z piór lub futerkiem.

Mantyle hiszpańskie do fanszoników, bardzo jeszcze są używane, lecz dla Warszawy moda ta nie da się zastosować na zimę, mantyla bowiem nie właściwie wygląda przy futrzanym kołnierzu. Za to szarfy koronkowe przyjęte ogólnie do strojnych kapeluszy, mniej strojne spinają na szarfy aksamitne, tworzące gruby rulon, obszyta koronką z jednej strony. Oprócz tych szarf dodają jeszcze do wiązania, wstążkę atlasową średniej szerokości, to jest N. 12.

Po tych ogólnych uwagach, opiszemy kilka kapeluszy wybranych przez panny Kuhnke.

Pierwszy fanszonik aksamitny czarny, składał się cały z buffy marszczonęj, która zarazem tworzy diadem. Nad czołem namarszczona mocno blondyna czarna, podpięta gronem z jagód karmazynowych z różnobarwnymi liśćmi. Od tego grona spada na tył długa gałązka, z takichże liści i jagód. Za szarfy do spięcia pod brodą, służy gruby rulon aksamitny, ogarniowany z jednej strony blondyną, spięty na blondynową kokardę.

Drugi fanszonik także czarny aksamitny, złożony z buffy mocno podniesionej nad czołem. Diadem nagarniowany w górę blondyną czarną; pod nim rulon atlasowy koloru *maïs*. Z boku podpięty bukiet z powojów czarnych aksamitnych, w żyłki *maïs*, z liśćmi na pół suchemi; gałązka takichże liści, przechodzi z jednego boku aż do spięcia. Szarfy z żółtego atlasowego rulonu, ogarniowane czarną blondyną, spinają się na żółtą kokardę.

Trzeci fanszonik fioletowy aksamitny, nafałdowany i przepięty trzy razy w poprzek, ma diadem z liści czarnych koronkowych, ułożonych w górę, i przepiętych gronami z fioletowego aksamitu. Szarfy aksamitne wąskie ogarniowane koronką, spięte pod brodą na atlasową kokardę.

Czwarty kapelusz bardzo oryginalny, biały z niestrzyżonego aksamitu, rondo ma wysokie stojące, ogarniowane białą blondyną; przez środek teje blondyny, przechodzi ptak rajski żółty. Na tył głowy spada welon czworograniasty z blondyny hiszpańskiej, końce od niego namarszczone, spinają się pod brodą, na białą atlasową kokardę.

O kapeluszach dla młodych osób powiemy w przyszłym sprawozdaniu, dziś dodamy jeszcze kilka słów o salopach futrzanych i okrywkach.

Salopy w ogólności będą miały formę wielkich paletotów, rękawy u nich zwyczajne, przybrane pasmanterją, lub obłożone aksamitem.

Niektóre będą miały z tyłu wielką kontrafaldę, inne zupełnie będą płaskie.

Paletoty ciepłe jesienne z tkaniny miękkiej *velour* są w ogólności długie, zapinane do boku, niektóre przybrane jedną lub trzema pelerynkami.

Na mniejsze zimno, noszą bardzo do wyjścia peleryny okrągłe, czyli kardynalki, podbierane z tyłu aż do stanu, z przodu podpięte również i tworzące przez to rękawy.

Używane też mantyle aksamitne i atlasowe, podmarszczone w tyle, z końcami z przodu, przybrane koronką lub pasmanterją.

S. z Ż. D.

Opis kroju sukni z bluzką i pelerynką dla panienki od 12 do 14 lat, kamasza sukienego dla kobiet do podróży w zimie, paletota „polonaise” dla Panienki od 8 do 10 lat, paletota dla dziewczynki od 6 do 8 lat, sukni z wyciętym stanikiem i pelerynką i turniury z włosienicy.

Suknia z bluzką dla panienki od 12 do 14 lat.

- N. 1. Część przednia bluzki.
- N. 2. Część boczna.
- N. 3. Połowa pleców.
- N. 4. Rękaw.
- N. 5. Klapka czyli garnirunek do rękawa.
- N. 6. Połowa przedniej części spódnicy.
- N. 7. Boczna część spódnicy.
- N. 8. Klapka czyli garnirunek do spódnicy.
- N. 9. Całość sukni z bluzką.

Z popielatego wełnianego materiału i z podszywki kraje się podług N. 1. i 2 po dwie części, podług N. 3. plecy w całości i podług N. 4. rękawy, zważając na wykrój dolnej ich części.

Przody bluzki otrzymują obręby 2 centymetry szerokie, które przy krajaniu przypuścić trzeba. Po sfastrygowaniu wierzchu z podszewką, zszywają się wszystkie części podług liter jednoznacznych, zaszezwki w przodach od kropki do kropki aż do gwiazdki i zaopatruje w dziurki i guziki do zapinania. U dołu bluzkę obrabić należy, u góry objąć wypustką. Każdy rękaw zeszyty od G do H od I do K, podszywa się z lewej strony u dołu 4 centy: szerokim paskiem z wierzchniego materiału i wszywa w pachę, trafiając K na K znajdującego się przy bluzce. Spódniczka szeroka u dołu 300 centymetrów, ma tylko przednie bryty kliniaste, tylne zaś zupełnie gładkie układane w zmarszczki. Podług N. 6. kraje się przedni bryt w całości, składając materiał wzdłuż linii środkowej, podług N. 7. dwie części, następnie zeszywają się wszystkie bryty, dając u dołu z lewej strony listwę 12 centy: szeroką. Garnirunek sukienki składa się z patek kaszmirowych w szafirowym kolorze, które się krają podług N. 8. z dultowego materiału i sztywnego muslinu do środka, objęte w koło wypustką z białej alpagi; nad tem idą pliski jedwabne szafirowe. Małe patki zrobione podług N. 5. zdobią dół rękawa i bluzkę. Spódniczka zmarszczona z tyłu wszywa się w pasek 3 centy: szeroki, i pokrywa następnie szerszym paskiem z objęciem jedwabnym.

Suknia ze stanikiem pod szyję i pelerynką dla panienki od 12 do 14 lat.

- N. 10. Połowa pelerynki.
- N. 11. Szarfa.
- N. 12. Całość sukni.

Suknia ta z fijołkowego tybetu, garniowana ta-kiemiz falbankami i pliskami jedwabnymi, zrobić można z gładkim stanikiem lub bluzką podług kroju wyżej opisanego. Falbanki przy sukni krajanej podług N. 6 i 7 trzymają 10 centy: szerokości, przy pelerynce 5 centy, zwężone stopniowo do garniowania szarfy. Podług N. 10. krajane są plecy pelerynki w całości, podług N. 11. obie szarfy: po zrobieniu zaszezwki na ramieniu, obrabić pelerynkę na prawą stronę, umieścić falbankę jak rysunek wskazuje i naszyć pliską jedwabną, 2 centy: szeroką. Szarfy łączą się z pelerynką po zrobieniu fałdy, gdzie litery O i N oznaczone, dając w tem miejscu haftki do zapinania.

Kamasz sukieny dla dam do podróży w zimie.

- N. 13. Wewnętrzna część kamasza.
- N. 14 i 15. Zewnętrzne części.
- N. 16. Całość kamasza.

Z ciemnego sukna albo kortu i z perkalu na podszewkę przykroić podług Numeru 13 i 14 i 15. po jednej części, wyszyć najpierw na N. 13 i 14 de-zeń, czarnym sutasem, później sfastrygować z podszewką, N. 14. opatrzyć dziurkami do guzików, wszystkie części połączyć stembenkiem, podwzględnie z lewej strony podszewką i na koniec objąć brzegiem cały kamasz czarną taśmą wełnianą. Guziczki la-

wowe, dwa kwasziki jedwabne i skórzane strze-mięczko uzupełniają całość kamasza.

Turniura z włosienicy.

- N. 17. Połowa turniury.
- N. 18. Całość turniury.

Turniura przedstawiona składa się z jednej całej części podług N. 17 przykrojonej z włosienicy, która się obejmuje w koło tasiemką, układa u góry w fałdy i wszywa w pasek 4 centy: szeroki, opatrzone tasiemkami do wiązania. Pięć falbanek 7 cent. szeroki układa się w gęste kontrafałdy, obejmuje tasiemką i przyszywa do turniury zamocowując brzegi falbanek do podstawy.

Turniury takie używane są na krynolinach dla lepszego układu fałdzistych sukien, na tylnych brytach.

Paletot „Polonaise” z pelerynką dla panienki od 8 do 10 lat.

- N. 19. Przód paletota.
- N. 20. Połowa pleców.
- N. 21. Rękaw.
- N. 22. Przód pelerynki.
- N. 23. Połowa pleców pelerynki.
- N. 24. Całość polonezki z pelerynką.

Tak sukienka jak i paletocik zrobione są z ciemno wiśniowej popeliny. Na paletocik kraje się podług N. 19. dwie części uzupełniając formę wiadomym sposobem na długość, prawą stronę do linii punktowanej, lewą zakładającą się na wierzch do oznaczonego konturu, następnie plecy podług N. 20 wzdłuż linii składowej w całości i rękawy podług N. 21.

Wszystkie części zeszywają się za igłą, przody podszywają pliską z wierzchniego materiału 6 centy: szeroką i po obrabieniu paletocika u dołu garniruje się go wraz z pelerynką, fałdowaną jedwabną wstążeczką koloru sukni. Pelerynka przykrojona w dwóch częściach podług N. 22, a plecy w całości, zeszywa się na ramionach, garniruje odpowiednio wstążeczką i przyszywa do paletocika tylko z prawej strony, lewa pozostaje nie przyszyta i zapina się na haftkę. Pasek z materiału paletocika obejmuje go w stanie. Każdy rękaw od E do F i od G do H zeszyty, wstawia się w pachę i zszywa aby H na H trafiała. Kapelusik okrągły aksamitny. Buciki kozłowe obłożone skórą lakierowaną.

Paletot dla dziewczynki od 6 do 8 lat.

- N. 25. Przód paletocika.
- N. 26. Połowa pleców.
- N. 27. Rękaw.
- N. 28. Ząbek do garniowania wykroju szyi.
- N. 29. Całość paletota.

Z ciemno brązowej syberyjny lub weluru kraje się podług N. 26 plecy w całości i podług N. 27 rękawy wiadomym sposobem. Po zeszyciu paletota i rękawów jak litery jednoznacznie wskazują, obrębia się dolny brzeg i zdobi pliskami atlasowymi w czarnym lub brązowym kolorze. Ząbki otaczające wykrój szyi, również atlasowe.

Tym samym krojem zrobić można paletocik i z innych wyrobów ciepłych albo z materiału sukni.

Suknia z wyciętym stanikiem i pelerynką dla panienki od 10 do 12 lat.

- N. 30. Przód stanika.
- N. 31. Boczek.
- N. 32. Plecy.
- N. 33. Rękaw.
- N. 34. Połowa pelerynki.
- N. 35. Szarfa.

N. 36 i 37. Całość sukni z wyciętym stanikiem i pelerynką z szarfami.

Suknia z białej alpagi przybrana pliskami skośnymi z błękitnego atlasu i frendzelką jedwabną karbowaną.

Na stanik zapinany z tyłu na guziki, kraje się z wierzchniego materiału i płótna lub perkalu na podszewkę, podług N. 30. jedną część w całości wzdłuż linii środkowej, podług N. 31, 32 i 33 po dwie części. Pelerynka kraje się w całości, i podszywa muslinem, szarfy zaś z dwóch części złożone są bez podszycia, garniowane frendzelką i pliskami

jak cała pelerynka. Przy krajaniu pleców dodać należy 2 centy: materiału, który z prawej strony podwiera się, a z lewej stanowi listewkę zakładającą się pod spód. Po sfastrygowaniu alpagi z podszewką zeszywa się stanik podług liter jednoznacznych, robią zaszezwki, zaopatruje prawą stronę pleców w dziurki, lewą w guziki i wciąga na szwach stanika miękkie i krótkie fiszbiny. Rękawy zeszyte od G do H wszywają się w pachę trafiając G na G znajdującego się przy staniku i naszywają pliską i frendzelką. Stanik tak u góry jak w pasie obejmuje się wypustką, do niego przymocowuje się pelerynka z prawej strony pleców, która się krzyżuje na piersiach i zawiązana z tyłu zakończona jest długimi szarfami. Sukienka kraje się podług formy N. 6 i 7. zmniejszając ją według potrzeby.

Opis ryciny paryżkiej.

Figura 1. Suknia z materji jedwabnej koloru lilla garniowana falbaną u dołu; druga wierzchnia spódnica z koronki *chantilly* wzniesiona na każdym boku. Pelerynka skrzyżowana na piersiach, rozcięta z tyłu, garniowana jest również koronką *chantilly*. Stanik gładki pod szyję; rękawy wąskie. Kapelusz lilla ozdobiony piórem strusim. Rękawiczki kozłowe.

Figura 2. Suknia zielona w rzucik biały z czarnem. Paletocik koronkowy bez rękawów przepasany paskiem.

Stanik wycięty z długimi rękawami.

Kapelusz *diadème* jasno popielaty przybrany zieloną materją.

OGŁOSZENIA.

MAGAZYN

S. DZIECHCIŃSKIEGO

przy Ulicy Miodowej N. 486.

Przygotował na obecną porę znaczny wybór okryć ciepłych i kaftaników z najmodniejszych materiałów. Podejmuje się także obstarunków rozmaitych okryć i paletotów, tak dla dorosłych osób jak i dla dzieci, podług wzorów zamieszczonych w Tygodniku Mody, które jak najakuratniej i po cenach przystępnych wykonywa. (7,300).

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

JULJANA PENKALI

przy ulicy Senatorskiej, Nr. 459.

Po powrocie Właściciela z zagranicy, otrzymał już wszystkie towary zakupione tamże, a mianowicie: Obicia meblowe, Dywany, Firanki, Chustki, Himalaja, Szale i Chustki wigoniowe i tartanowe, Płótna, Bieliznę stołową i wielki wybór materiałów na suknie, jakoto: Draps d'or, Serge, Imperméable, Drap de Satin (rodzaj sukna na kostjumy), Popeline, Cachemir, Panama, Caméléon i wiele innych, które sprzedaje od 37½ kop. za łokieć.

Magazyn zaś strojów i sukien damskich

nowo urządzony na 1-em piętrze

zaopatrzonym jest w znaczny wybór Okryć jesien-nych i zimowych, kostjumów i Sukien gotowych, oraz Kapeluszy, Czepków, Ubranek i tym podobnych artykułów mody. 6897 — 15,317

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz oznaczony N. 19 z krojami, sukni z bluzką i pelerynką dla panienki od 12 do 14 lat, kamasza sukienego dla kobiet do podróży w zimie, paletota „polonaise” dla panienki od 8 do 10 lat, paletota dla dziewczynki od 6 do 8 lat, sukni z wyciętym stanikiem i pelerynką, turniury z włosienicy i rycinę paryżką kolorowaną.



